ROK VII

# OREDOWNIK.

Nr. 137.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Feliksa de Val.
Jutro: Ofiarowanie MP.

Poznań, Wtorek 20 Listopada 1877.

[illegible]

Poznań, 19. listopada.

— * **Wiece polsko-katolickie.** Po za długiej może przerwie zanosi się na kilka wieców u nas w Księstwie i w Prusach Zachodnich. Z Żegrza pod Poznaniem piszą nam:

Szanowna Redakcyo! Długośmy się za wiecem oglądali, i wreszcie zwołujemy go na przyszłą niedzielę na godzinę 3 z południa w pomieszkaniu gospodarza p. Jakóba Florkowskiego. Ma być mowa o prawach majowych i o szkole. Zaprosimy także naszego ks. proboszcza, który nam z pewnością swej pomocy nie odmówi.

Myśleliśmy też tu długo o Kółku rólniczem i prawdę mówiąc wstyd nas, że go dotąd nie mamy, przecież tu są gospodarze i to mienni, ziemia pięknie rodzi, w Poznaniu dobrze się sprzeda, więc jeżeli gdzie to u nas opłaciłoby się Kółko. Szkoda naszego zacnego sąsiada pana Sypniewskiego z Piotrowa, że nam go tak rychło śmierć zabrała. Mamy wszakże nadzieję, że pan Patron nie odmówi nam swej pomocy, w okolicy też są panowie i pan hrabia z Kobylegopola ma także urzędników na swych dobrach, coby nas mogli pouczyć. O tem wszystkiem będzie mowa na wiecu.

Tego samego dnia 25. mb. ma się odbyć wiec w Helenowie pod Tucznem na Kujawach; w Gnieźnie zapowiedziany jest wiec na 2. grudnia, zaś w Nakle i w Kościanie mają się odbyć wiece w następne niedziele.

Spodziewać się należy, że przykład ten zagrzeje drugich!

---

— * **Koło polskie** wniosło dnia 15. bm. w pruskiej Izbie poselskiej następującą interpelacyą, to jest wezwanie ministra o danie wyjaśnienia w poruszonej sprawie.

Do parafii kościańskiej został, dość dawno temu, wprowadzony wskutek nominacyi przez naczelnego prezesa Gunthera tak zwany proboszcz państwowy p. Brenk. Katolicka parafia wzbrania się wytrwale powierzyć się pasterstwu tego człowieka, ponieważ kościelne stanowisko jego nie da się pogodzić z religijnemi jej zasadami. Równocześnie zaś zostali prawowici księża parafialni częścią wydaleni, częścią zaś królewskie władze, które p. Brenkowi nadzwyczaj są pomocnemi, nie pozwalają im wykonywać czynności urzędowych, wskutek czego rzeczona katolicka parafia wszelkiej pasterskiej pomocy pozbawioną została. Obok tego nieszczęsnego stanu rzeczy, który niestety opiera się na znanem prawodawstwie lat ostatnich, bywają więźniowie prowincyonalnego domu poprawy zmuszani powierzać się pasterstwu p. Brenka. Następnie narażoną jest parafia cała w zupełnie nieprawny sposób na straszny przymus sumienia, ponieważ policya żąda, aby parafianie dostawiali pozwolenia do grzebania swych zmarłych od rzeczonego Brenka. Ci, którzy się do tego rozporządzenia nie stósują, mianowicie żałobą dotknięci, ci, którzy trupa niosą i grabarze, skazywani bywają przy każdym pogrzebie na wysokie kary pieniężne; zdarzało się nawet, iż trupy przez policyantów i żandarmów chowane były. Kiedy przez zamknięcie cmentarza chciano zmusić parafią do powolności dla rzeczonego Brenka, pozostawały trupy przez kilka dni nie pochowane a nadto wywołano przez to pożałowania godne zajścia, wskutek których powszechnego szacunku zażywający parafianie na ciężkie kary więzienne skazani zostali. Cmentarz bywał przez policyą raz zamykany, drugi raz otwierany, wkrótce znowu zamykany, przez co najnieszczęśliwszy zamęt w tej mierze wywołano.

Czy te fakta znane są królewskiemu rządowi?

Czy rząd ma zamiar ten, w najwyższy sposób wolność sumienia obrażający, stan rzeczy usunąć?

Ks. dr. Stablewski.

Interpelacyą podpisali posłowie polscy i 23 ka-[illegible]

— * **Z sejmu.** Po p. Kantaku zabrał głos szanowny przywódzca centrum, pozasłożbowy minister dr. Windthorst (z Meppen) i w obronie praw naszych przemówił jak następuje:

Mości Panowie. Zdaniem mojem przybrała dyskusya pomiędzy posłami polskimi a niemieckimi charakter ostry, wykluczający absolutnie wzajemne porozumienie się, to też sądzę, że, jeżeli tak się występować będzie przeciw Polakom, jak się to działo, natenczas w rzeczy samej nie będzie wogóle można mówić o sprawiedliwem traktowaniu Polaków. (Wielka prawda). Mości Panowie musiałem niestety słyszeć, jak generaliter wypowiedziano zdanie, że Polaków na organa samorządu powoływać nie można, ponieważ nie chcą wyrzec się polskiej narodowości. Polacy mają prawo podtrzymywania swej narodowości i byliby w oczach moich godnymi pogardy, gdyby narodowości swej nie podtrzymywali (Brawo), tak samo, jak w oczach moich pogardy godnym jest każdy Niemiec, który narodowości swej nie podtrzymuje, a gdyby nas spotkało nieszczęście, iżbyśmy się stali poddanymi państwa niemieckiego, natenczas uważałbym za pierwszy nasz obowiązek, abyśmy siebie samych i dzieci nasze w niemieckiej narodowości utwierdzali. Jeśli tedy Mości Panowie, Polacy nie mogą być organami samorządu, ponieważ popierają swą narodowość, natenczas mogą się Polacy tem samem prawem do Was odezwać, że Niemcy nie mogą korzystać z praw samorządu, ponieważ popierają swą narodowość. Gdzie bowiem na Boga napisano, że w kraju, gdzie Polacy i Niemcy wspólnie mieszkają, samorząd tylko jednej narodowości przywilejem być powinien? Gdyby się te przeciwieństwa w takiej ostrożności utrzymać miały, natenczas prawodawcy nie pozostałoby nic innego, jak w prowincyach tych znieść znowu samorząd i zaprowadzić bezstronny rząd nad obudwoma stronnictwami, gdyż w końcu doszlibyśmy do tego, iżbyśmy stawili jedną narodowość ku uciemiężeniu drugiej. (Wielka prawda w centrum). Poruszono tu najprzód kwestyą zebrań Kółek rolniczych, powiedziano, że tam szczególnie Polaków dozorują. Podług tego, com tutaj słyszał i co nadto wiem, musiałbym Polakom dać tę radę, aby na ten punkt tak bardzo nie zważali. Gdyż choćby ostentacyjnie ten nadzór usunięto, to nie mogę się na to spuścić, że nadzór nad nimi nigdy nie ustanie. Ja z mej strony mało na to kładę wagi, chociaż przyznać muszę, że jeżeli niemieckie stowarzyszenia rólnicze wolne są od nadzoru, to tak samo nie masz przyczyny, aby polskie Kółka rólnicze podlegały nadzorowi. Następnie poruszono kwestyą, która w rzeczy samej bardzo jest ważną, i to kwestya dla czego złożono z urzędu dwóch wójtów polskiej narodowości. Dwaj ci panowie zostali oskarżeni a wydział powiatowy — proszę na to dobrze zważać, uznał ich niewinnymi (Poseł Kantak: jednomyślnie!) Że jednogłośnie o tem nie stoi w aktach, i przeto o tem nie wiem; miło mi jednak jeżeli tak jest. Następnie udano się do sądu administracyjnego drugiej instancyi i sąd administracyjny drugiej instancyi nie uwolnił ich, zniósł wyrok wydziału i złożył ich z urzędu. Jest to już samo przez się rzecz bardzo nie dobra, że po uwalniającym wyroku wydziału, który tych panów znał najlepiej, nastąpił wyrok potępiający ich. Dalej, czegobym nie był uczynił, gdyby przeciwieństwa nie były tutaj tak ostro wystąpiły, muszę nadmienić, że sąd drugi złożony był z samych Niemców. Jeżeli ci panowie mają takie zasady, jakie tutaj kolega Wetzki nie w wyroku — o tem nie mówię — lecz tutaj w swej mowie wypowiedział, natenczas twierdzę, że nie są bezstronnymi. (Bardzo słusznie! w centrum i na ławach polskich). Gdyby Polacy odpowiedzieli posłowi Wetzkiemu: „Pan jesteś wyraźnym członkiem stronnictwa narodowo-liberalnego, wyraziłeś się w taki sposób przeciwko narodowości polskiej, zająłeś takież stanowisko wobec kościelno-politycznego prawodawstwa, nie wątpimy absolutnie, że pan masz dobrą wolą głosowania podług wewnętrznego przekonania, atoli według tego stanowiska, nie jesteś pan w bezstronnem usposobieniu", — czyżby o to szanowny ten pan mógł się gniewać? Jestem silnie przekonany, że wszyscy ci panowie, którzy tutaj przemawiali, mówili jedynie z przekonania, nie roszczę też sobie pretensyi do krytykowania rezultatu wyroku, gdyż z jednej strony tej sprawy sądzić nie mogę, nie mogę wiedzieć, jakie mowy ci panowie na owem zebraniu wygłosili. Możebnem jest (nie twierdzę tego jednakże, gdyż o tem zgoła nic nie wiem), możebnem jest, iż ci panowie na owym wiecu mieli mowy, nie dozwalały umotywować ich zwolnienie ze służby. Inne atoli powody, które przytoczono, — niech mi to szanowny pan wybaczy, nie nadają się wcale do usprawiedliwienia potępiającego wyroku, gdyż w takim razie trzebaby z góry oświadczyć, iż żaden wójt nie ma prawa wypowiedzenia swego zdania politycznego, a jeżeli ogólne motywa, jak je tu odczytano, a które każdej chwili przejrzeć można, zyskają uznanie, natenczas wyznać muszę, że zastósowanie ich w Polsce, albo jak tu powiedziano w Prusach Zachodnich pomiędzy ludnością niezadowolenie wywołać musi. Nie obwiniam, powtarzam to, nikogo i przyjmuję, iż wszyscy w najlepszej wierze działali, atoli stósunki, jakie tu dzisiaj przedemną rozwinięto, są tego rodzaju, że mnie wielce zasmucają, i że bardzo wątpię o tem, czy przy takiem postępowaniu uda nam się kiedykolwiek Polaków do siebie przyciągnąć. Osięgniemy to tylko wtedy, jeżeli im udzielimy zupełnej sprawiedliwości pod każdym względem i jeżeli ich uznamy za równouprawnionych obywateli; jako Heloci nie mogą oni nigdy się uspokoić! A któżby chciał być Helotą! (Brawo!)

Tak brzmiała wymowna obrona praw naszych przez posła Kantaka. Odpowiedzi ministra niepodajemy, bo jej minister nie dał i milczał.

---

— * **W Wolsztynie** odbyła się 14. mb. jak donoszą do „P. Z.," konferencya nauczycieli katolickich i żydowskich z powiatu. Stósunki szkoły katolickiej są tam znane. Na konferencyi był także obecnym proboszcz miejscowy, jako miejscowy inspektor. Pojmujemy, że może gdzieś ksiądz trzymać się inspekcyi, aby uratować, co się jeszcze da, ale w Wolsztynie należy kapłanowi katolickiemu, jeżeli nie śmiało, to przynajmniej otwarcie stanąć w obronie praw Kościoła. W towarzystwie z żydowskimi nauczycielami nie może ich bronić proboszcz wolsztyński, ale mógł ich bronić na wiecu, na którym go nie było, albo podpisać petycye do rejencyi, których także nie podpisał.

W Westfalii, nadreńskich prowincyach, na Szlązku i chwała Bogu u nas, wypowiadają proboszczowie otwarcie: co się Bogu należy, a co cesarzowi!

---

— * **Odbieramy** list z prowincyi, którego druk czujemy się zniewoleni poprzedzić kilku uwagami.

Uwagi szan. korespondenta co do stósunku między naszemi dziennikami są zupełnie słuszne, nas atoli zarzut ten dotykać nie może, bo my zawsze podajemy każdą ważniejszą sprawę w innych pismach poruszoną, a nawet podajemy źródło. Wyjątek robi tylko przy Towarzystwie Oświaty dla tego, że niechcemy popierać instytucyi zrodzonej nie bez mętnych intryg, która w przeciągu lat 5 wydała według naszego obrachunku 36 tysięcy marek, których się przecież nikt w owocach niedopatrzy. W postępowanie innych pism nie wchodzimy.

O wiecu szkólnym podaliśmy wiadomość już 23. października, skorośmy tylko o nim w „Ku-

ryerze“ wyczytali. Odtąd nie pisaliśmy, bo termin wiecu jeszcze nie oznaczony, bo nie wiadomo, jakie sprawy będą na wiecu poruszone. Zresztą publiczność przygotowujemy na wiec, dotykając ciągle spraw szkolnych. Na tem polu, sądzimy, że pełnimy w zupełności nasze obowiązki.

Artykułu „Warty“ niepodnosiliśmy, bo już przy tylu innych sposobnościach wypowiedzieliśmy nasze zapatrywanie co do stylistycznych prób mających na względzie organizacyą obrony społeczności naszej. Towarzystwa obrony prawnej nie podnosiliśmy, bo to myśl nie nowa, a „Warta“ nie podaje, skąd wziąść pieniądze na to. Co zaś w szczegółach „Warta“ dobrego wypowiedziała, to, jak szan. korespondent sam przyznaje, my także w miarę sił naszych czytelnikom naszym przedkładamy. Ze w miarę sił naszych staramy się robić, co w naszem małem piśmie robić możemy, oto dowód, że zamieszczamy szan. korespondenta list, któryby w pismach codziennych znalazł zapewne odpowiedniejsze miejsce. Innych punktów przez szan. korespondenta poruszonych, niedotykamy.

Z prowincyi, 14. listopada.

Napisałem niedawno temu w korespondencyi do „Orędownika,“ iż przedewszystkiem dążyć powinniśmy do tego, aby w każdym domu polskim było przynajmniej jedno czasopismo. Czasopisma nasze powinny natomiast pamiętać o tem, że mało kto jest w stanie wszystkie zapisywać sobie i czytywać czasopisma i że niejeden wielki już robi wysiłek, kiedy za jednę płaci gazetę, i dla tego każde pismo powinno się starać zaznajamiać czytelników swoich, o tem, co inne piszą gazety, mianowicie jeżeli się tam co ważnego lub ciekawego znajdzie. Tymczasem rzadko się to dzieje i dla tego nieraz szczęśliwa i pożyteczna myśl poruszona w jakiem piśmie pozostaje w szczupłem gronie jego czytelników. Czytelnicy „Dziennika“ z lekceważeniem wyrażają się o „Kuryerze,“ czytelnicy „Kuryera“ stronią od „Dziennika“ jak od morowej zarazy, na małego „Orędownika“ patrzą wielkie gazety przez ramę a już o „Warcie“ to zazwyczaj mówi się jak o jakimś dziwolągu. Tak jednakże być nie powinno: wszystkie nasze gazety pracują dla naszej sprawy, jedna mniej druga więcej praktycznie i umiejętnie, wszystkie jednak w dobrej wierze i woli.

Do powyższych uwag dała mi pochop „Warta,“ która w ostatnim swym numerze pisze: „Powiadają nam zdala, że początkiem jakiejś pracy rzeczywistej mają być zebrania katolickie, ma być zebranie Polaków — katolików — inni bowiem dziś nie mają głosu — zebranie i to ludowe w Poznaniu.“ Czemuż o tem projektowanem zebraniu nie piszą inne gazety, czemu nie wypowiadają o niem swego zdania? Czyby nie miały o niem nic wiedzieć? Mogły się przecież o niem dowiedzieć — choćby z „Warty,“ gdyby do niej zaglądały.

Co do mnie — nie podzielam zdania i stanowiska „Warty,“ aby tak tym jak innym zebraniom nadawać charakter wyłącznie katolicki; jeżeli mają popierać sprawę polską. „Inni dziś nie mają głosu“ mówi „Warta,“ — a kto ma prawo odmawiać Polakom innego wyznania brania udziału w pracy narodowej? Radziłbym przeto oddzielić te dwie sprawy a przynajmniej jednej nie czynić zależną od drugiej. Broniąc sprawy katolickiej można wciągać w sojusz — jak to się zresztą dzieje — i Niemców katolików, — broniąc zaś sprawy polskiej narodowej, nie godzi się odpychać i odstręczać żadnego Polaka od współudziału, choćby był innego a nie katolickiego wyznania.

W tym samym numerze gatunkuje „Warta“ tak pracę publiczną:

1) „Dział stowarzyszeń katolickich a tu żądamy, by założono stowarzyszenie ku święceniu niedzieli i innych uroczystości katolickich.“

Zgoda na takie stowarzyszenie, ale nie radziłbym go wiązać z innemi towarzystwami i z innemi pracami publicznemi. Niechaj mu pozostanie wyłącznie charakter kościelny, religijny, nie dawajmy mu cechy pracy publicznej narodowej. Dopóki jesteśmy katolikami, winniśmy święcić uroczystości ustanowione przez Kościół, ale czyby to nie było z większym pożytkiem dla naszego żywiołu, gdyby Kościół sam ograniczył liczbę świąt w roku?

Zdaniem mojem byłoby to z pożytkiem ekonomicznym — ale jak powiedziałem — dopóki Kościół sam czego w tem nie postanowi, winniśmy się trzymać jego przepisów. Nie przez to zresztą święci się uroczystości godnie, że się podczas nich nic nie robi, próżnuje, ale nie równie godniej, jeżeli się taki dzień obok nabożeństwa przeznaczy na umoralnienie i oświecenie własne i bliźnich.

2) „Dział wychowania a tu żądamy założenia po parafiach Towarzystw szkólnej pomocy“. Zacna to i nader ważna myśl, którą polecamy gorąco wszystkim naszym gazetom i wszystkim ludziom dbałym o dobro publiczne. O ile dowiedzieć się mogliśmy, dotychczas jedynie dawniejsze Towarzystwo przemysłowe w Kórniku starało się tę myśl częściowo w czyn zamienić, przez utworzenie w swem łonie pomocy naukowej dla miejscowych szkół elementarnych. Pomoc naukowa upadła wraz z Towarzystwem, ale godzi się, aby ta myśl podjęta została przez całe nasze społeczeństwo, bo rzecz to niezmiernej wagi.

3) „Dział dziennikarstwa i czytelni, wogóle oświaty, a tu żądamy zachęty do zakładania publicznych czytelni“. Kto czytał artykuły Redakcyi „Orędownika“ o Towarzystwach przemysłowych i współczesne nasze korespondencye z prowincyi, ten wie, jaką wagę przywięzuję do tej gałęzi pracy, którą Redakcya „Orędownika“ uważa słusznie za główne zadanie naszych Towarzystw przemysłowych.

4) „Dział prawnopolityczny a tu żądamy założenia Towarzystw wzajemnej obrony i pomocy“. Sprawę tę poruszała „Warta“ już niejednokrotnie, ale głos jej nie znalazł dotychczas echa. A jednakże i to sprawa ważna i nagląca i zasługuje przynajmniej na rozbiór a nie na pomijanie jej milczeniem.

Nie jestem zwolennikiem kierunku „Warty“, która nam się każe oglądać na Chamborda i legitymistów i karmi swych czytelników strawą mistyczną, ale uważam za obowiązek zwrócić uwagę na powyższe jej rady, które zawierają wiele prawdy i zasługują na to, by się bliżej nad niemi zastanowić.

---

— * **Spółkę** „Ul“ w Gnieźnie pociągnął magistrat tamtejszy do podatku komunalnego, ściągając z niej 6 marek na rok, od przyjętego dochodu czystego na 750 marek. Zarząd „Ula“ zaniosł zażalenie do rejencyi bydgoskiej, która nakazała magistratowi zwrócić „Ulowi“ pieniądze, gdyż spółki nie są „osobami prawnemi“ obowiązanemi do podatku. Tak piszą do „Kur.“

Ta sama sprawa rozstrzygniętą została niedawno z spółkami spożywczemi w Wrocławiu. Sądy orzekły: że spółki są wolne od podatku, dopóki prowadzą interesa z członkami, obowiązane zaś są płacić podatek, gdy prowadzą interesa także z nie członkami. Niektóre spółki w Wrocławiu, które od kilku lat sprzedawały towary także nie członkom, musiały za wszystkie te lata podatek zapłacić.

---

— * **Gęsi** nasze smakują bardzo Berlińczykom. Przez Poznań zawieziono do Berlina kolejami w 1870 r. 125; w 1872 r. 183; w 1874 r. 187; w 1876 r. 191 tysięcy gęsi. Gęsi nasze nie idą wprost do Berlina; kupują je kupcy brandenburscy i pomorscy i to chude, podpasują i ci dopiero sprzedają je Berlińczykom. Czy nie możnaby tej sprawy poruszyć na Kółkach rolniczych i pomyśleć nad tem, aby podpasione gęsi wysyłać wprost do Berlina?

---

— * **Walka rządu z Kościołem.** W Kościanie uwięziono 15 m. b. dwie Siostry Miłosierdzia, Siostrę Apolonią i Siostrę Anielę za to, że niechcą świadczyć w procesie przeciw ks. Czechowskiemu.

— Dnia 17. bm. stawał przed sądem w Gnieźnie ks. Sieg z Orchowa, oskarżony o przestępstwo praw majowych przez to, iż we wrześniu tego roku odprawił trzy pogrzeby, w osieroconym po śmierci proboszcza miejscowego Powidzu, i to tylko na usilną prośbę pozostałych rodzin. Zastępca prokuratora wniósł o karę 50 mk. albo 10 dni więzienia za każde przestępstwo, czyli razem o 150 mk. albo 30 dni więzienia. Sąd jednak uwolnił ks. Siega od wszelkiej winy i kary twierdząc, że wykonywał te funkcye duchowne w zupełnie dobrej wierze.

— Przez śmierć ks. Habowskiego, proboszcza w Leśnie, osieroconą została szesnasta już parafia w dyecezyi chełmińskiej.

— Z pod Sypniewa (Prus. Zach.), 16. mb. Czaplinek (Tempelburg) w Pomeranii, jedyną parafią na Pomorzu do archidyecezyi poznańskiej należącą, obrał sobie emeryt ks. Jan Neumann z Obry. Już nadesłał do magistratu naszego list pasterski z fotografią swoją, obiecując, że w tych dniach do nas przybędzie. Nie chce nam być zupełnie nieznanym, ponieważ to już w 1844 r. głosił raz z ambony słowo Boże, i obiecał, że nie jest dziś już tego zdania, jakoby tylko sami katolicy zbawić się mogli. Życzymy mu wielkiego uznania u innowierców, bo między dobrymi katolikami naszego miasta zapewno żadnego nie znajdzie odstępcy.

— Za ks. Arcybiskupem Melchiorem z Kolonii puszczono list gończy, w którym sobie stoi: rodził się w Monasterze, zamieszkały w Kolonii, ma lat 64, 4 stopy wysoki, włos płowy, oczy ciemne, nos zakrzywiony itd... chwytać go! Podpisano: nadprokurator Krome.

---

**Środa,** 16. listopada. Wczoraj skończyła się smutna sprawa Spółki pobiedziskiej na sali sądowej przed prokuratorem, a trwała od 10 do 6 wieczora. Prokurator wniósł przeciw kasyerowi Sieredzkiemu i kontrolerowi Jaruszewskiemu, którzy posiadali odpowiednie wykształcenie, a więc powinni byli wiedzieć, co robili, na każdego półtora roku więzienia, wykazawszy, że zrobili w Spółce przeszło 5000 marek deficytu. Kollegium sądowe po półgodzinnej naradzie skazało Sieredzkiego na 18, Jaruszewskiego na 15 miesięcy. Dyrektora Spółki uwolniono, ponieważ tenże ani czytać nie umiał.

Po wydaniu wyroku prosił obrońca p. Jażdżewski, aby oskarżonych puszczono do familii, sąd jednak żądał kaucyi i to za Sieredzkiego 1000 za Jaruszewskiego 800 marek, poczem ich odprowadzono do więzienia. Dodać muszę, że Sieredzki odsiedział już w śledztwie 8, a Jaruszewski 6 miesięcy, za co każdemu po 6 miesięcy liczono. Świadków stawało 30, ale było słuchanych tylko głównych 8.

---

## Nowiny polityczne.

**Wojna na Wschodzie.** W Carogrodzie nareszcie uformowaną została gwardya obywatelska i sułtan własnoręcznie wręczył jej wojenną chorągiew, wykazując w przemowie swej, że przyszłość narodu polega na obronie ojczyzny, jej praw i godności przez powszechną służbę wojskową. Sułtan czuje się szczęśliwym, iż przez stworzenie gwardyi obywatelskiej przyczynił się do pomnożenia liczby obrońców ojczyzny, i ma nadzieję, że chorągiew przez niego ofiarowana stanie się znakiem niepodległości i nienaruszalności praw Turcyi.

Nie sama jednak miłość ojczyzny była sułtanowi pobudką w utworzeniu tej gwardyi stołecznej. Słusznie czy nie, boi się sułtan mieszkańców stolicy posądzając wszystkich o przychylność dla brata swego Murada, który już podobno wyzdrowiał. Wysełając więc młodzież na plac boju, pozbywa się sułtan ludzi najruchliwszych, najniespokojniejszych, którzy spokój mu zatruwali. Załogą w ufortyfikowanym Carogrodzie stanie dalekie wojsko z Syryi, które w tych dniach okrętami nadjedzie do stolicy tureckiej.

— W nocy z 14. na 15. bm. napadli Turcy po trzy razy na umocnione stanowiska jenerała Skobielewa pod Plewną i jak zapewnia telegram moskiewski, za każdym razem ze stratą odparci zostali. Walka musiała jednak być gorąca, bo Moskale przyznają się do 100 zabitych. Na drugą noc powtórzyły się napady Turków, a strzały ich były tak celne i bliskie, iż ubili pod jenerałem Skobielewem aż pięć koni, raniąc go samego, jakkolwiek im niebezpiecznie. Kule tureckie wpadały do namiotu jenerała, siedzącego przy śniadaniu i raniły lub kładły trupem jego adjutantów. Mimo walki tak zażartej miał się Skobielew utrzymać przy pozycyach zajętych kilka dni temu, na Zielonej górze.

— Książę Hassan egipski zgrzył trzeciego głównodowodzącego wodza w osobie Sulejmana, tak jak wpływem swym i intrygami przyczynił się do usunięcia z dowództwa Abdul-Kerima i Mehmeda-Alego.

Sułtan złożył Sulejmana z dowództwa we wschodniej Bułgaryi, mianując go dowódzcą Rumelii, gdzie obecnie nie ma wojny. Zmiana ta równająca się nie łasce, słusznie zresztą Sulejmana spotkała, bo jenerał ten kopał dołki pod Mehemed-Ali, oskarżając przed rządem go, że źle działa i niedbale odcina się Moskalom, a sam nic lepszego zrobić nie zdołał, jak Mehemed-Ali ułożył w planach swoich. Sama jednak sprawa turecka cierpi na tej ciągłej zmianie dowódzców.

— Z Carogrodu donoszą, że w okolicy Silistryi zaszły w tych dniach utarczki.

Także pod Tirnową napadli Moskale na wsie Kuslubcy i Izlatar, ale ze stratą odparci zostali.

Ruszczuk ostrzeliwają wciąż Moskale, a Turcy spodziewając się napadu wzmocnili fortyfikacye.

Rosyjska kawalerya usiłowała opanować w dniu 15. bm. Berkowacz, punkt bardzo ważny między Zofią a Widynem, ale im się to nie udało. Mehemed-Ali wysłał z Zofii posiłki do Bergowaczu.

— Książę Nikita czarnogórski zdobył szturmem w nocy z dnia 16. na 17. bm. Antiwari i posunął się ku miastu Dulcigno.

— Rząd narodowy w Bośnii zagroził karą śmierci każdemu Bośniakowi, któryby się powstaniu krainy tego sprzeciwił. Prezydentem rządu bośniackiego został mianowany Skobla, w miejsce Jonina, który za urząd ten podziękował.

**Niemcy.** Na posiedzeniu sejmowem z dnia 15. bm. żalił się poseł Ludwig z katolickiego centrum, iż pp. prokuratorzy nie dosyć energicznie ścigali „gryndерów,“ jakkolwiek było za co. Gryndrami zwą takich zręcznych oszustów, którzy zakładają kupieckie spółki i stowarzyszenia, w tym jedynie celu, aby się na nich jak najspieszniej zbogacić. Poseł Lasker — mówił dalej p. Ludwig — bardzo odważnie przychwycił pp. gryndrów za poły — co prawda chwycił się Lasker samej szlachty niemieckiej, która zbogacała się na budowie kolei żelaznych, ale zupełnie pominął żydów, — ale pewne względy kazały i Laskerowi w pół drogi się cofnąć. Na to odparł p. Lasker z wielkiem oburzeniem, iż to jest oszczerstwo, jakoby on sprawę oszustw publicznych poruszywszy, następnie się cofnął, gdyż on pierwszy wykazał wszystkie zachodzące przy gryndrstwach niegodziwości. Komisarz rządowy odparł, że to wcale nie prawda, aby prokuratorzy obchodzili się łagodniej z oszustami, niż z więźniami politycznemi, jako to: z księżmi, redaktorami itd., gdyż prokutarya wszelkie występki jedną mierzy miarą sprawiedliwości.

Następnie była mowa o tłumaczach sądowych a poseł z Kwidzyny p. Wetzki przyznał, że skargi Polaków na złe uposażenie tłumaczy, i ztąd wywiązująca się nieudolność tychże, są zupełnie słuszne. Przy obecnych stósunkach nie podobna pozyskać na tłumaczy sądowych ludzi prawdziwie wykształconych, a nawet przeznaczone przez rząd 16,800 marek rocznie na podwyższenie pensyi tłumaczów, nie zdoła zachęcić ludzi umiejętnych do poświęcenia się tej zmudnej, a źle wynagradzanej, pracy. Mimo to wzywa p. Wetzki posłów Polaków, ażeby w imieniu powszechnego dobra, zachęcali synów polskich rodzin, ażeby się zawodowi tłumaczy sądowych poświęcali. Poseł Windthorst potwierdza to życzenie poprzedniego mówcy, gdyż nikomu nie wolno uchylać się od publicznej służby, gdy na tem dobro ogólne cierpieć może. Zwraca jednak mówca uwagę rządu na to, ażeby nie utrudniać Polakom przystępu do służby rządowej.

Poseł Magdziński, — który w zeszłej sesyi sejmowej, już parę razy wykazywał niedostatki tłumaczy sądowych, i wynikające ztąd dla Polaków szkody — zgadza się z zdaniem poprzednio mówiących posłów. I on ubolewa nad niedostatkami tłumaczy sądowych i prosi rząd, ażeby lepiej wynadgradzani za pracę swoją byli. Co się zaś tyczy życzenia posła Wetzki, ażeby młodzi Polacy wstępowali w tę służbę rządową, to musi mówca zwrócić uwagę sejmu na to, iż rząd urzędnikom Polakom, liczne stawia przeszkody w służbie rządowej. I tak niedawno zrzucono z urzędu tłumacza Polaka za to tylko, że był członkiem stowarzyszenia polskiego, które się wcale a wcale polityką nie zajmowało. By zaś Polacy wyrzekali się narodowości swej dla chleba, tego nikt wymagać nie może. Komisarz rządowy odpowiadając na te mowy, zapewnia Izbę, iż życzeniem jest rządu zająć się dolą tłumaczy sądowych, i lepiej ich na przyszłość uposażyć. Ale trudności są wielkie, w pozyskaniu dostatecznej liczby wykształconych tłumaczy. Rząd zrobił już wszystko, co zrobić się dało, a i w przyszłości postara się o większe w tym względzie ułatwienia. — Przy mowie o wydatkach na więzienia berlińskie, upominał się p. Windthorst, aby więcej troszczono się o nabożeństwo i potrzeby religijne więźniów katolików.

— Sejm apelacyjny w Monasterze ogłosił 15. bm. wyrok uwalniający całkiem wygnanego przez rząd Biskupa Brinkmana od kary za przeniewierzenie kapitałów kościelnych. Trzech innych księży, urzędników konsystorza, także sąd uwalnia, a ks. Oficyała Giesego skazuje za usunięcie dokumentów kościelnych na dwuletnie więzienie. Z dwóch innych księży jeden na trzymiesięczne, a drugi na sześciotygodniowe więzienie skazany.

— Stronnictwo centrum ofiarowało posłowi Schorlemer-Alst, wielce zasłużonemu w upominaniu się o pogwałcone prawa katolików, puhar srebrny na pamiątkę srebrnego wesela p. Schorlemer-Alsta.

— „Germanią“ zaskarżył prokurator za artykuł z 21. lipca, w którym opisywano obejście się sądowe z ks. Odrowskim z Chełmna, którego aresztowano na ulicy jak złodzieja i między dwoma policyantami w biały dzień prowadzono do więzienia, gdzie mu dano za mieszkanie celę pełną, za pozwoleniem, pluskiew. Za tak wielkie przestępstwo w napisaniu tego artykułu, prokurator żądał 300 mrk. kary, albo 30 dni więzienia. Jednakże sąd uwolnił „Germanią“ od kary, ponieważ rzeczywiście wszystko, aż do pluskiew, okazało się być jak najczyściejszą prawdą. Koniec wyroku brzmi dosłownie: „Co się zaś tyczy zapluskwionej celi, to nie trzeba wykonywać uwięzienia ludzi, jeżeli się niema dla nich w więzieniu lepszego pomieszczenia. Dobrzeby na przyszłość księża i redaktorzy nasi wiedzieli, iż przeciwko zanieczyszczeniu celi protestować można.

**Francya.** Półurzędowy „Monitor“ zapewnia, iż rząd myśli zaskarżyć Izbę poselską przed senatem, iż przyjęciem wniosku Alb. Grevy, żądającego potępienia przez Izbę nadużyć rządowych przy wyborach, Izba poselska przekroczyła swoje prawodawcze zadanie, poczem mogłoby w dalszym ciągu nastąpić rozwiązanie Izby poselskiej. Republikanie zdają się obawiać tej ostateczności i oświadczają, że takie rozwiązywanie ciągłe Izby poselskiej jest zupełnie bezprawnem, gdyż gdyby wolno było rozwiązać raz drugi Izbę, natenczas nicby nie przeszkadzało uczynić to raz trzeci i czwarty, a w takim razie senat byłby samodzielnym panem w kraju, a Izba niczem.

Bardziej zapaleni między republikanami doradzają nawet, by w razie rozwiązania Izby poselskiej większość tychże zastósowała prawo, które powiada, iż jeżeli bezpieczeństwo kraju jest zagrożonem, tedy większość Izby może się z radami jeneralnemi zebrać gdziekolwiekbądź i bronić praw swoich i praw Francyi.

Rząd też nie zamyka oka na niebezpieczeństwo mu grożące i wydał rozkaz, by wojsko stało uzbrojone w koszarach, gotowe na każde zawołanie.

— W chwili, w której spodziewano się ogólnie, że marszałek Mac-Mahon nie ustąpi życzeniom Izby i obecne ministerstwo bądź co bądź utrzyma, przyszedł telegram z Paryża donoszący o podaniu się ministerstwa do dymisyi. Marszałek zgodził się na to, ale prosił ministrów by póty zostali w urzędzie, póki on nie zdoła nowych sobie znaleść doradzców. Ta nagła zmiana w postępowaniu rządu wywołaną została postępowaniem większości senatu, która nie chciała zgodzić się na nowe rozwiązanie Izby poselskiej, twierdząc, że przyjęcie przez Izbę wniosku posła Grévego nie jest dostateczną przyczyną do rozwiązania izby.

To ustępstwo rządu uspokoić powinno republikanów, jeżeli im rzeczywiście o dobro kraju chodzi, ale postępowanie tych panów, małe daje dowody szlachetności i rozsądku.

— Gambetta nie tylko poparciem rządu niemieckiego się cieszy, ale ma także wielu przyjaciół między Anglikami, którzy, co wiele jest dla niego lepszem, sympatyą swoją w brzęczący sposób objawiają. Bogaci kupcy i fabrykanci w Birmingham, dowiedziawszy się bowiem, że Gambetta za mowę do wyborców na 2000 fran. kary przez sąd skazany został, złożyli między sobą tę sumę i przesłali mu ją w dowód uznania odwagi, z jaką broni praw ludu.

**Ziemie polskie.** O prześladowaniu Kościoła na Litwie a nowej grabieży moskiewskiej, w ten sposób piszą z Warszawy do „Czasu“:

Wiadomość o zniesieniu klasztoru pp. Benedyktynek w Nieświeżu na Litwie nie doszła do pism europejskich. Przy natłoku telegramów wojennych, nie było zapewne miejsca na wiadomość z placu innego boju, na religijnem polu boju staczanego z taką nieubłaganą zaciętością przez Moskwę. A jednak czyny te zapisane być winny, jako dowód, że Moskwa umie głosić się wyswobodzicielką ludów uciśnionych, a na Litwie lud gnębić, głosić swobodę religijną, a katolicką wiarę wytępiać.

Z trzech klasztorów, które przed niedawnym czasem istniały w Nieświeżu, zabrał rząd poprzednio już bernardyński, na cerkiew prawosławną, dominikański, na szkołę ruską i pozostał tylko jeden, zgromadzenie Benedyktynek, do którego w roku 1868 zwieziono zakonnice ze zniesionego klasztoru w Mińsku. Tego roku klasztor nieświeżski uległ losowi, który po kolei spotyka wszystkie klasztory; powodem rzeczywistym kasaty było, że zakonnice nie przyjęły rytuału ruskiego; pozornym zaś, że liczba zakonnic nie wyrównywa przepisanej przez rząd liczbie, znajdować się mających w klasztorze. Śmierć zatem jednej zakonnicy po za tę przepisaną cyfrę, jest wyrokiem kasaty. Rząd zawezwał administratora dyecezyi ks. Żylińskiego, by zakonnice z klasztoru usunął. Ksiądz Żyliński, słynny z uniżenia przed rządem, ukazał się w wykonaniu gorliwszym niż sama władza i nakazał, by zakonnice w pięć godzin po zawiadomieniu, opuściły klasztor. Rozkaz ściśle wykonany został, pomimo próśb mieszkańców i wstawienia się właściciela majątku. Sprowadzone proste wozy włościańskie, na których w ścisłej klauzurze żyjące zakonnice, przewiezione być miały do stacyi kolei żelaznej. Żona właściciela majątku, księżna Antoniowa Radziwiłłowa z Berlina, bawiąca podówczas w Nieświeżu i kilku sąsiednich obywateli nadesłali swoje powozy, oddając je do dyspozycyi zakonnic; przewieziono w nich biedne ofiary do stacyi kolei żelaznej a następnie do Wilna, gdzie się wykazało przepełnienie i część zakonnic znowu przewieziono do Grodna, a wszystkie pod eskortą żandarmeryi. Największą litość budziła 90letnia staruszka, którą z łóżkiem zniesiċ musiano do powozu, a której po za kratą klauzury, gdzie całe życie spędziła, nie dozwolono umrzeć. Księstwo okazali zakonnicom należną cześć i współczucie; młoda 15letnia księżna Elżbieta, córka Antoniowa, pełna wdzięku i ujmującej dobroci, była im aniołem pocieszycielem. Zakonnice zaledwie czas miały zebrać kosztowniejsze i piękniejsze aparaty kościelne, i oddały je do pałacu; policya zaś nie śmiała, przez wzgląd na wysoko postawioną osobistość księcia Antoniego, temu przeszkodzić. Biednym wygnankom żal było zwłaszcza rozstać się z ciałem dawno zmarłej świątobliwej zakonnicy, którą za świętą opiekunkę swoją uważały i niejeden cud, za jej wstawiennictwem otrzymany, w kronikach klasztornych zapisały. A więc znowu jeden przybytek pana Zastępów opuszczony został i zapewne na cele wrogie Kościołowi obrócony będzie.

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań**, 19. listopada. W Towarzystwie wdów i sierót po nauczycielach wybrano do zarządu pp. Modrzyńskiego, Frankiego i Baumhauera, na ich zastępców pp. Marcinkowskiego, Merka i Kużaja. Na kuratorów kasy mają być obrani pp. Kupke, Kloss i Weimann.

— * **Handel** przemytniczy nad granicą Królestwa rozwija się bardzo, bo ludzie wszystko wypędzają, żeby niedać carowi. W tych dniach przepędzono pod Sudenami na Mazurach 100 sztuk bydła.

— * **W Uściu** wybrano 13. mb. do reprezentacyi miejskiej w II klasie p. Heinricha, w III klasie rolnika p. Kowalskiego.

— * **Z Kościana** donoszą „Kur.“, że rejencya zamierzyła urządzić tamże szkołę mieszaną, a gdy się dozór katolicki temu oparł, nakazała mu postarać się o dwóch nowych nauczycieli do szkoły katolickiej. I przeciw temu dozór zaprotestował, uważając jednego nowego nauczyciela za dostatecznego. Rejencya nie uwzględniła tego, dozór złożył urząd, do nowego dozoru wybrano pp. dr. Bojanowskiego, dr. Koehlera i kupca Dziegieckiego, rejencya zaś przysłała mimo to dwóch nowych nauczycieli.

— * **Na zapytanie** posłów dr. Komierowskiego i p. Hundta Haftena w sejmie, odpowiedział minister, że będzie się starał obok Sierakowa założyć drugą stajnią rozpłodowych koni w W. Księstwie.

— * **Z pod Powidza** piszą do „Kur.“: Zaniesiono, nie wiadomo zkąd, dziecko do p. Moerke, aby chrzest uzupełnił. Nie przyjął petentów i kazał im iść do sąsiednich prawowitych kapłanów. Tak samo odprawił ludzi od niemieckiego pana, gdy przyszli z prośbą, aby pochował umarłego. Podobno miał nawet powiedzieć, aby sobie kościół otworzyli i w nim się modlili, bo nie myśli im przeszkadzać w żadnem nabożeństwie. Sądzę jednak, że Powidzanie, dopóki p. Moerke będzie tutaj rezydował, do kościoła nie pójdą, chociażby im on sam kościół otworzył.

O pretensye do dzierżawy zgłosił się pan Moerke w liście pisanym po polsku, dla tego, że pan dzierżawca kazał mu powiedzieć, że po niemiecku nie [illegible]

Protesta, petycye przeciw szkole mieszanej nic nie pomogły. Do dozoru, który się składał z samych Polaków, dołączyła rejencya protestanta. Na dzień 5. b. m. wyznaczył p. Klewe, inspektor powiatowy, termin, aby nowy dozór w urząd wprowadzić. Ale dozór cały odezwał się przez usta jednego członka, że ponieważ ich gmina obrała tylko dla szkoły katolickiej, a nie symultannej, przeto urząd składają. To samo uczynił członek dozoru protestant, p. R., którego rejencya mianowała, twierdząc, że on tylko z tymi panami chciał zasiadać w dozorze. Oprócz tego wyrazili szanowni Powidzanie swój żal, że dla przeważnie polskich i katolickich dzieci jest tylko wyznaczonych tygodniowo dwie godziny religii i tyleż polskiego języka, podczas gdy im każą utrzymywać nauczyciela dla dzieci żydowskich, aby ich uczył religii żydowskiej i języka hebrajskiego.

— * **Dom** roboczy założyli w Gnieźnie żydzi, w którym ludzie nie mający zatrudnienia, będą darli pierze robili tytki, naprawiali miechy itd.

— * **Z pod Chełmna** piszą do „Pielgrz.“ Młody człowiek, Niemiec, nie dawno uwolniony od wojska powaśnił się w karczmie z młodym olędrem. Gdy pierwszy wracał do domu pod dobrą datą, napadł nań znienacka olęderczyk, długi nóż zatopił mu trzy razy w głowie i napółumarłego wrzuciwszy do rowu uciekł. Nie długo po spełnieniu zbrodni strasznej wracała tędy familia polska. Ta słysząc jęki, znalazła konającego, który zaniesiony do niedalekiej chałupy niebawem umarł. Podejrzenie o zabójstwo padło właśnie na ową rodzinę z powodu zbroczonych krwią rąk i sukni od niesienia poranionego. Szczęściem ujęto prawdziwego mordercę a Sowińscy, tak się nazywają niewinni ludziska, odzyskali wolność po trzechdziennem więzieniu. Nie sprawdziło się tą razą przysłowie: kowal zawinił a ślusarza powieszono.

## Ostatnie wiadomości.

Petersburg, 18. mb. Dnia 14. mb. biły się przednie straże na drodze od Szumli do Osmanbazaru z baszybożukami i Czerkiesami; padł nam oficer i 2 konie. — Dnia 15. m. b. uderzyły 2 tureckie szwadrony pod Soleniką na 39. pułk kozaków a odparci wróciły się z piechotą i wyparły kozaków do Ostrzycy. Tu napotkali Turcy 36. pułk kozaków, którzy wraz z huzarami lubelskiemi i ułanami wpadli na piechotę turecką. Turcy cofnęli się do Kozłowa a ztamtąd do oszańcowanej Soleniki. Moskale stracili 1 poległego 12 rannych i 25 koni. — Ataman kozaków dońskich Afonasiew wypędził Turków z wąwozu Rozalicy, zabrał im suchary i spalił obóz.

— **W nocy na 16.** bm. został jenerał Skobielew podczas potyczki drugi raz ranny, ale rana nie jest niebezpieczna i jenerał wydaje rozkazy.

Carogród. 18. bm. Zdobyliśmy Kars 18. bm. Walka rozpoczęła się wczoraj o 8 godzinie wieczorem i trwała do 8 rano. Nasze straty jeszcze niewiadome.

Wieden, 19. m. b. Z Bukaresztu donoszą: koleje rumuńskie otrzymały rozkaz, by miały na pogotowiu co dzień 10 pociągów dla transportu dwóch nowych korpusów moskiewskich. Pociągi pospieszne z Romanu do Bukaresztu ustały.

Petersburg, 19. mb. Nic tu nie wiedzą, żeby Anglia protestowała przeciw zajęciu Armenii przez Moskali.




Redaktor odpowiedzialny
**Wiktor Stawiński** w Poznaniu.





Nakładzca Dr. Roman Szymanski w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.